OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty
w Lipsku i w Saxonii:

Rocznie..... 12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują:
Expedycya Ojczyzny pod adr.
A. Wienbrack,
Leipzig, 8 Neumarkt,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem:
A. Wienbrack,
LEIPZIG.
Redakcya w Lipsku,
8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — **Lipsk, Wtorek, 10 Maja.** — № 7.

Lipsk, dnia 9 Maja 1864 r.

Gdy w 452 roku straszliwe hordy Hunnów obciążone łupami Medyolonu, Pawii, Werony i stu innych Italskich grodów, które obróciły w perzynę, z dzikim okrzykiem, dyszące mordem i rabunkiem, rzuciły się na Rzym — śmiertelna trwoga opanowała mieszkańców odwiecznego miasta. Kto stawi opór téj niszczącéj lawinie, kto zdoła wstrzymać ten krwawy huragan okrzykiem śmierci wyjący zdala, kto ośmieli się zmierzyć z straszliwym barbarzyńców wodzem, który dzieło zniszczenia spełnia jako wyrok Opatrzności i biczem Bożym się zowie!

Burza niechybnéj zagłady zawisła krwawo nad Rzymem... wszelka nadzieja ocalenia zniknęła; męże stracili serce, niewiasty w rozpacz popadły.

W téj okropnéj chwili znalazł się w Rzymie mąż boży, który jeden serca nie stracił, a silny wiarą i ufny w Boga, wyszedł naprzeciw ciągnących tłumów, stanął przed strasznym Atyllą, z odwagą w piersiach i Krzyżem Chrystusa w dłoni, i słowem swojem rozbroił nieubłaganego dotąd zdobywcę! Rzym ocalał. Ocalił go jeden zgrzybiały starzec przemówieniem w Imię Boga, w Imie Najwyższéj sprawiedliwości...

Starcem tym był Biskup Rzymski Leon I.

Czternaście od téj chwili wieków upłynęło, i oto nowy Leon Iszy, Pius IX, silny jedynie potęgą duchowéj swéj władzy, występuje przeciwko nowoczesnemu Atylli, by od srogiego zniszczenia nieszczęsną Polskę ocalić...

Czy ocali? Czy głos starca wołającego o sprawiedliwość potrafi rozbroić nowych Hunnów, stokroć okrutniejszych od dawnych, czy powstrzyma dzieło zniszczenia, spełniające się na Polsce, lub wreszcie czy wzbudzi dla niéj obrońców — przyszłość pokaże.

Cokolwiekbądź, to odwołanie się do prawa i sprawiedliwości, tak dziś zuchwale deptanéj; to słowo uznania dla cierpiącego narodu, ta powaga prawdy i godności tak dziwnie odbijająca od powszechnego spodlenia, ten głos wreszcie potępienia rzucony jak piorun na głowę najpotężniejszego mocarza — są faktem wielkim i pełnym doniosłości.

Trudno przesądzać dziś o skutkach jakie on wywrze na europejskiéj polityki koleje — jakie bezpośrednio wyda dla Polski owoce; ale rzeczą jest pewną, że jeśli miecza zniszczenia nie wytrąci z moskiewskich dłoni, to w każdym razie doda siły i otuchy Polakom do wytrwania na szlachetnem stanowisku, na którem tyle już ofiar ponieśli i tyle już krwi wylali.

W każdym razie to uświęcenie przez Najwyższego Kapłana, walki, jaką naród Polski toczy w obronie praw i wiary swych ojców, i jednocześnie grzmiący protest przeciwko barbarzyństwu spełniającemu krwawy akt zagłady pod zasłoną mniemanego prawa i legalnéj władzy, jest zarazem odwołaniem się do tych czystych odwiecznych zasad moralności, które drzemią w piersi ludów uśpione zabiegami przewrotnéj polityki, dążącéj do sfalszowania lub zniszczenia wszystkich pojęć o prawach, obowiązkach i godności człowieka.

W dzisiejszym stanie europejskiego społeczeństwa, gdy najzgubniejsze dążenia, najszkodliwsze dla ludzkości zamiary i działania, potrafiły wyrobić dla siebie legalne formy, i jak trucizna wszczepiwszy się w społeczny organizm paraliżują i niszczą wszystkie czyste i wzniosłe, popędy, a cały rozwój duchowy do policyjnych naginają przepisów, — gdy taki zamęt rzucony został w sumienie ludzkości, że zbrodnia uchodzić może za cnotę, mieć swoich czcicieli i obrońców, a prawdziwi obrońcy prawa, jako burzyciele publicznego porządku mordowani są bez miłosierdzia — w tym opłakanym stanie społeczeństwa głos, podniesiony w imie czystéj niewzruszonéj sprawiedliwości, wskrzesi do życia wszystkie szlachetne a uśpione żywioły, skupi w jeden zastęp wszystkich pojedynczo walczących rycerzy postępu i prawa...

Wierzymy, że to nastąpi. Rękojmią téj wiary jest siła wrażenia, jakie słowa Piusa IX sprawiły na przyjaciołach i na wrogach swobody i światła, jestto szlachetne uznanie z jednéj, a zacięta nienawiść z drugiéj strony, tém więcéj szalejąca, im mniéj się podobnego spodziewała ciosu.

Wiadomo zresztą, że allokucya Papieża jest tylko wstępem — że popartą będzie odpowiedniemi krokami na drodze dyplomatycznéj, że Pius IX podniosłszy sprawę Polski, mimo opozycyi najbliższego mu otoczenia, nie wypuści jéj tak łatwo z swéj dłoni, jak to uczyniły zachodnie mocarstwa.

Sprawa więc Polska przyczyną nowych komplikacyj się stanie.

Jaką postawę przybierze w nich Austrya, pod względem religijnym trzymająca z Rzymem, a pod politycznym z Moskwą — co zrobi Francya, uganiająca się za mexykańskiemi laurami, gdy pod jéj bokiem spełnia się akt wytępienia tyloma związkami połączonego z nią narodu — odpowiedzieć dziś na to niepodobna.

Fakt się jednak stał — fakt wielkiéj wagi — uznają to zarówno przyjaciele i wrogi.

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 3 Maja.

(**x. x.**) Manifest Carski o darowiźnie gruntów włościanom zawiera tak dla Moskwy jako i dla Pol-

OPOWIADANIE ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

O WYPRAWIE Z TULCZY.

(Ciąg dalszy).

Natychmiast zdjęliśmy obóz i poszliśmy daléj traktem prowadzącym ku Prutowi wzdłuż rossyjskiéj granicy i uszedłszy nie więcéj jak milę, zatrzymaliśmy się przed folwarkiem zwanym Kostangalia. Po drodze, w karczemkach, pułkownik skupował żywność: kukurydzową mąkę, chleb, bułki, nawet obwarzanki — wszystko co jako posiłek służyć mogło. Jak tylkośmy stanęli, natychmiast wykomenderowani zostali ludzie do gotowania jedzenia.

Ta część Bessarabii, przez którą ciągnęliśmy, jest krajem zupełnie odkrytym, bardzo rzadko przedstawiającym, pozycye do stoczenia bitwy przydatne. Od Monasteru pod którym pierwszy zatoczyliśmy obóz, do Kostangalii nigdzie nie mogliśmy się oprzeć, zwłaszcza mając z przeważnemi do czynienia siłami. Pod Kostangalia dopiero, taką znaleźliśmy pozycyę: w dolinie ogród kwadratowy otoczony rowem i żywopłotem z grubych wierzb. Na prawo i lewo tego ogrodu pochyłość wznosząca się powoli i ciągnąca się wzdłuż drogi, którąśmy przyszli i którą przyjść miał nieprzyjaciel. Pod ogrodem szła z jednéj strony droga, z drugiéj płynęła rzeczka równoległa do traktu. Za drogą, mniéj niż na połowie pochyłości, rzuconych było kilka chałup. Za ogrodem wznosiły się zabudowania gospodarskie i poprzedzająca je karczma. O parę staj, w stronie z któréj przymaszerowaliśmy z rzeczką płynącą pod ogrodem, spływała inna, a za jéj ujściem o parę wiorst od stanowiska na którem zatrzymaliśmy się, leżała karczemka, po za którą, daleko jeszcze, widać było drogę.

Stanęliśmy pod ogrodem, frontem do karczemki, ogród więc, gospodarskie zabudowania i chałupy służyły nam do oparcia naszych plec, a w razie potrzeby, do zajęcia i bronienia się z nich jak z reduty. Prawem skrzydłem, zajęliśmy w poprzek drogę, lewem opieraliśmy się o rzeczkę, ku któréj prostopadle biegła od odgrodu linia grubopiennych wierzb. Na prawo stała kompania pierwsza, na lewo trzecia, w środku druga. Na prawo od pierwszéj zajął stanowisko z szesnastu ludzmi porucznik Wojna, który w tym dniu dowodził przednią strażą, nieco na lewo za trzecią ustawił się oddział nadkompletnych oficerów, a za wierzbami na łączce stanęła jazda i wozy, których było cztery.

Zaledwo wykomenderowani żołnierze zabrali się do gotowania jedzenia, na trakcie za karczemką pokazał się tuman kurzawy, coraz wyraźniéj ku nam się zbliżający. Tuman zatrzymał się przy karczmie,— rozwiał się — i pokazał sie długi szereg wozów, a na nich wojsko. Wojsko posypało się z wozu na ziemię i poczęło się formować w kolumny.

Formowanie się trwało z godzinę. Widać było pomiędzy Mołdowanami nieustanny ruch, — oddziały przechodziły z miejsca na miejsce, — przed oddziałami kręcili się naczelnicy, — słychać było sygnałowe trąbki. Przez cały ten czas żołnierze nasi leżeli najspokojniéj w świecie w cieniu wierzb, za kozłami broni, a ci co byli wykomenderowani do żywności, gotowali mamałygę w karczmie i na folwarku. Z całego oddziału, oprócz konnych wedet postawionych na drodze i po wzgórzach, dwóch tylko ludzi było na nogach z twarzą ku nieprzyjacielowi obróconą: byli to — pułkownik i major Zima. Reszta wszyscy odpoczywali, nie dbając bynajmniéj o to, że za chwilę może śmierci w oczy zajrzeć będą musieli.

Kolumny mołdawskie ustawiły się nakoniec. Było ich pięć: trzy w pierwszéj linii, dwie w drugiéj. Za lewoskrzydłową ich kolumną na trakcie, stał oddział jazdy sześćdziesiąt koni mogący liczyć, a inny oddział i oficer z białą chustką powoli począł się zbliżać ku nam.

Parlamentarka odbyła się takim samym trybem jak pod Etiulikej. Pułkownik nasz oświadczył mołdawskiemu, iż gorącem jego pragnieniem było i jest unikać bitwy, że zaciętość ze strony Rumunów nie na swojem jest miejscu, że Rumuni powinniby szanować ludzi, których prowadzi przez ich kraj nic innego, tylko obowiązek wyswobodzenia Ojczyzny. Kalinesko tłumaczył się instrukcyami, które mu nakazywały rozbroić oddział polski i odstawić go do Turcyi. Prosił i zaklinał aby się nie opierać. Przedstawiał nieużyteczność oporu. Ukazując ręką na swoje kolumny, rzekł:

— Zgniotę cię pułkowniku... Patrz na swoje kolumny... Jestem dziesięćkroć mocniejszy od ciebie...

— Być może... — odparł Miłkowski — Ale ja broni nie złożę!.. Jeżeli nic innego, to sam honor wojskowy nie pozwala mi na to... Będę broni polskiéj bronił, póki mnie i podkomendnym moim sił starczy...

— Była mowa o prawie międzynarodowem, przez nas zgwałconem. Pułkownik Miłkowski powiedział, że

ski (w odmiennych tylko konsekwencyach) najgorętszą życiową kwestyę. Jest ona dla stron obu próbą ognia — kto się w niéj spali przyszłość może niedaleka okaże. Jawny ten, chytrości moskiewskiéj, zamach, ubarwiony filantropijnemi pozorami, ma przedewszystkiem na celu wcale nieskrywaną dążność wykopania przepaści pomiędzy ludem wiejskim, a jego narodową, umysłową i moralną intelligencyą, przez usunięcie włościan z pod wpływu klass oświeconych, a oddanie ich pod bezpośrednią opiekę demoralizującéj moskiewskiéj policyi i moskiewskiego żołdactwa. Naczelne dowództwo nad temi narzędziami carskiéj potęgi, obejmuje hałastra złożona z czynowników niemców i moskali (gdyż Polacy bezwyjątkowo wykluczeni są od urzędów w tak zwanych komissyach włościańskich), którzy się do nas na ochotnika z całéj Moskwy zbiegają. Nową Kalifornię odkrył tu rząd moskiewski dla oszustów, bankrutów i karjerzystów swejego imperium. Kraść bez kontroli, prawnie, z urzędu, z obowiązku prawie, jakież to Eldorado dla Moskali, jaka wspaniała perspektywa dla spekulantów na ludzkie kieszenie!

Jeżeli lud nasz pod takiem kierownictwem, wystawiony na takie pokusy, oszukiwany i podżegany, nie zatraci w sobie wiary i narodowości, to go świętym i od Boga wybranym ludem uznać trzeba. Jakkolwiekbądź i w najlepszym nawet razie, spodziewać się można chwilowego odurzenia, przygotować się trzeba na pojedyncze odstępstwa, upadki, zdrady nawet, bo to jest w porządku rzeczy ludzkich. Ludzkość nie składa się ani z mędrców, ani z bohaterów, jednakże i to pewna, że chytrość a przemoc nie gwarantują trwałego zwycięztwa, że na bagnetach według słów p. Talleyranda oprzeć się można, ale usadowić się na nich niepodobna. Gwałt, jak miecz obosieczny zarówno kaleczy kata i ofiarę.

Instynkt zachowawczy i pewna przenikliwość, ludziom pozbawionym światła i nauki właściwa, czyni lud nasz podejrzliwym i nieufnym; i tento instynkt jest dla nich tarczą przeciwko złemu, którego nie rozumieją. Wrażenie, jakie w wielu miejscach sprawiło ogłoszenie Manifestu, jest najlepszym tego dowodem. Włościanie, których jenerały moskiewskie w szumnych przemowach nazywają: „panami chłopami,“ nie moga uwierzyć w bezinteresowność tych dobrodziejstw, i powiadają: „Źle być musi z nimi, kiedy nam się tak kłaniają. — A cóż to? czy oni tu tę ziemię pod pachą przynieśli, co nam ją będą rozdawać? toć to ziemia była szlachecka, co nam ją szlachta już podarowała.“ W Kutnowskiem, w jednéj gminie po odczytaniu Manifestu zapytano chłopów czy kontenci? „A jakżeby nie? odpowiedziało kilku śmielszych, i bardzo! Ale my byśmy też chcieli panom coś podarować za to, żeście nam te dobrodziejstwa u cesarza wyprosili. Oto jest tu pięknie zagospodarowany folwark pana Z., to my go panom na pamiątkę darujewa.“ Za tę zuchwałą propozycyę, któréj alluzyę zrozumieli głosiciele manifestu, na miejscu obito kilku włościan.

Postępowa moskwa postanowiła u nas na przekorę obojętności świata rządzącego się maxymą „chacun chez soi et chacun pour soi,“ wprowadzić w wykonanie wielkie prawo solidarności, w obec którego każdy odpowiada za wszystkich, a wszyscy za każdego. I tak na przykład: siedzisz spokojnie w domu, boisz się, unikasz cienia podejrzeń — i mniemasz się bezpiecznym. Bynajmniéj, bo sąsiad twój, którego nie znasz, coś zawinił, pod okna twego mieszkania podrzucono złamaną broń lub zakazaną odezwę, zdarzyło się jakie polityczne przestępstwo na ulicy — i ty niewinny człowieku odpowiadasz za to wszystko! idziesz do więzienia, na Sybir, na rozstrzelanie, na stryczek!... Ile tu takich żywych przykładów, odzywających się z wygnania: „Za co ja cierpię? ja, com się do niczego nie mięszał, wywieziony bez śledztwa, bez zarzutu, bez wyroku.“

Potomność chyba kiedyś prowadzić będzie śledztwo z tych zbrodni na całym narodzie bezkarnie spełnianych.

Na drodze okrucieństwa i bezczelności trudno zajść daléj — trudno utworzyć sobie dokładne wyobrażenie o warunkach, w jakich żyć i wytrwać zniewoleni jesteśmy — a jednak żyć i wytrwać jest dziś dla każdego z nas najświętszym i jedynym prawie obowiązkiem — najważniejszem zadaniem patryotyzmu i obywatelstwa. Nie łudzimy się zwodniczemi nadziejami, nie pytamy, czy nam z nieba spadnie pomoc, czy z ziemi wyrośnie: lecz wiarą, zastępując — nadzieję, spełnieniem obowiązku — zawiedzione oczekiwanie, wsparci na nieprzedawnionych prawach do życia i niepodległości narodowéj, wolimy iść po cierniach do wytkniętego nam przez Opatrzność celu, niż tonąć znów długie lata w bezdennéj kałuży ucisku i demoralizacyi.

Widywanie się z więźniami, których pomimo nieustającéj deportacyi pełne są wszystkie więzienia, zostało bardzo utrudnione. W dawnem więzieniu kryminalnem na Pawiéj ulicy, gdzie rezyduje właściwa komissya śledcza, widzenie więźniów zostało bezwarunkowo wzbronione. Za powód tego obostrzenia kładą obrazę honoru jenerała Korffa, któremu w gazetach zagranicznych uczynić miano zarzut, jakoby kartki wejścia do cytadeli sprzedawał i na tém majątek robił. Hołd należny prawdzie nakazuje nam temu zaprzeczyć. Wyproszenie takiéj kartki kosztuje wprawdzie wiele trudów i nieprzyjemności, ale nikt jéj dotąd od p. Korffa nie kupował.

Różnego rodzaju zdzierstwa praktykują się tu otwarcie, publicznie, po ukazie; opłacamy już pozwolenie towaszyszenia zwłokom umarłych, być może, że i pozwolenie odwiedzania więźniów udzielane nam będzie za opłatą pieniężną, którą wszakże dotąd uiszczamy upokarzającem wyczekiwaniem u progów jeneralskich, i narażeniem siostr i matek naszych na grubijaństwo moskiewskiéj liberyi, adjutantów i t. p. Nie tak dawno zatrzymał się pociąg na kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj pod Piotrkowem, gdzie znaleziono wyrwaną szynę. Oficer z oddziałem towarzyszący pociągowi, kazał żołnierzom swoim schwytać pięciu najbliższych mieszkańców i sądem doraźnym skazał ich na powieszenie. Czy wyrok został wykonanym? — nie wiem.

Deportacye tygodniowe nie ustają — Sybir się zaludnia ofiarami miłości Ojczyzny; fortece przepełnione są młodzieżą polską skazaną wraz ze złoczyńcami do katorżnych robót; wywożą ich ztąd z nawpół ogolonemi głowami, w aresztanckich pół czarnych, pół szarych ubraniach, z kajdanami na nogach. W téj ciężkiéj kategoryi znajduje się wielu cudzoziemców, a mianowicie: Francuzów, Włochów i Szwedów.

Na granicy Chińskiéj w Petrowskim Zawodzie pracują w kopalniach: były współpracownik *Monitora* Em. Andréoli francuz, oraz Włosi: Caroli, bracia Meuli, Richardi, Clarici i wielu innych, których nazwisk w téj chwili sobie nie przypominamy. Wszyscy prawie wzięci z pola bitwy w zeszłym roku na wiosnę; okuci w kajdany szli w partyach ze złodziejami i po sześciomiesięcznéj podróży przybyli do kopalń. Ci szlachetni młodzieńcy opuszczali kraj rodzinny, aby, jak starożytni bohaterowie nieść pomoc uciśnionym lub zginąć w ich obronie; lecz żaden z nich nie przewidywał zapewne, że ich wróg rodu ludzkiego w minach Sybiru zakopie.

Transport do Sybiru, który odprowadzałem niedawno, zawierał 9 wagonów naładowanych więźniami. W chwili ruszenia pociągu zagrzmiała ze wszystkich wagonów pieśń „Boże coś Polskę“ — jękiem napełniając powietrze. Każdy transport zawiera po 500 lub 600 skazanych, pomiędzy nimi gęsto widać księży, kobiety i dzieci. Moskale sądzą, że w dzisiejszych czasach ludzie tak dadzą się wynarodowić jak w średnich wiekach, kiedy pojęcie narodowości tak słabo było rozwinięte? Niech będą pewni, że zupełnie inne rezultaty wynikną z tych przesiedleń przymusowych, aniżeli za czasów Nowogrodu Wielkiego. Inne żywioły, inne wyobrażenia, inny duch dzisiaj ludzkość ożywia.

Wilno, 27 Kwietnia.

Rabunek i natężone passją zbójecką wynarodowianie Litwy na chwilę nieustaje. Podłość postępowania służalców Wieszatiela przechodzi wszelkie pojęcie. Miliony rubli wyduszono z kraju; ludność jego inteligencyjną wywłaszczono, obdarto i z kijem żebraka na wygnanie puszczono; katolików napędzają do schizmy; publicznie, w druku znieważają wiarę, prawdę, narodowość; a niema dnia któryby nieprzynosił nam wiadomości o nowym w tym duchu postępku Murawiewa i jego bandy. Usiłują wmówić w świat i w sumienie swoje, że Litwa jest moskiewską, a niemogą w niéj znaleźć moskali i używają sztucznych przynęt, pieniędzy i przywilei na zwabienie ich do ziemi rodzinnéj Mickiewicza. Wydatkują na to ogromne summy zebrane z łupieztwa i z kontrybucyj. Utworzyli stały fundusz na zakupno dla moskali dóbr ukradzionych, przez sekwestr lub konfiskatę. Właścicieli zaś tych dóbr Murawiew bez żadnego powodu wypędził na wygnanie lub skazał na internowanie, dzieci ich bez opieki zostawiwszy na bruku miast lub drogach publicznych po których snują się rozbójnicze patrole kozackie.

Wiecie z gazet o wyznaczeniu 19 mil □ w Samarskiéj gubernii przeznaczonych na przesiedlenie litewskiéj szlachty, które to przesiedlenie przypomina uprowadzenie do niewoli Babilońskiéj całego narodu żydowskiego. Pracę wieków usiłują w jednym momencie zetrzeć i zastąpić ją płodami ducha niewolniczego; — jak bestye pożerające rzucają się na wszystko co cywilizacya wzniosła i ku pożytkowi ludzkości u nas postawiła. Wszystkie zaś te rzucania się swoje i rozboje usprawiedliwiają obroną ludu, który w niewoli utrzymują, a któremu tylko chorągiew zasad polskich własność nadała.

Ze zrabowanych summ kazano czynownikom policyjnym, żandarmskim, administracyjnym i nauczycielom, którzyby z Moskwy chcieli przenieść się do Litwy podwyższyć żołd o połowę. Teraz nowe rozporządzenie komitetu Zachodniego w Petersburgu czynownikom duchownym moskalom dozwala powiększyć żołd także o 50 % pobieranéj pensyi: „Niezależnie od tego, powiada to rozporządzenie, dla przyciągnięcia osób moskiewskiego pochodzenia na służbę do zachodniego kraju“ wydawać im potrzeba dyety i pieniądze na podróż bez względu na odległość.“

Każda téż poczta z prowincyi przynosi nam wiadomość o nowych faktach przymusu do przyjmowania prawosławnéj wiary, które to przyjmowanie najemnicy piszący do gazet moskiewskich nazywają dobrowolném. Niedawno oto w okolicy Prużan w cerkwi Dobuczyńskiéj zmuszono sołtysa Bukacza i 13 włościan katolików do schizmy. Jakże słusznem jest oburzenie wszystkich uczciwych ludzi na takie postępki. Głos ich jest to głos sądu bożego, głos potępiający zuchwalstwo co się targnęło na dzieło rąk historyi.

W obec takich faktów, na uczcie danéj biednym chłopom polskim popędzonym w deputacyi do Petersburga, car wnosi ironiczny toast trwałego związku dwóch bratnich narodów Polski i Rossyi; w obec takich faktów znajdują się jeszcze w Polsce małe dusze, kieszeniowe głowy, które myślą, że przez zaprzestanie walki, zbliżenie się do Moskwy i pojednanie się z nią można Polskę i Litwę i Ruś ratować. Jak nie mamy słów dość mocnych na przedstawienie nikczemności działania moskiewskiego na Litwie, tak niemamy dość potężnego słowa pogardy na napiętnowanie hańbą tych co w zamiarze ocalenia tylko swoich osób zbliżają się do morderców narodu!

Wszystkie te moskiewskie gwałty nie zabiją narodu, ale zabić go może spodlenie się nasze, tego się chronić należy, bo w niém tylko jest śmierć. Im większe nieszczęście, tém bardziéj godność norodową szanować potrzeba. Niezapominajmy co powiedział wielki nasz człowiek: „Gdybyśmy ten nasz naród, światu potrzebny, tak drogo krwią dotąd utrzymany zamordować dali, do ostatka go nie bronili, zasłużylibyśmy razem z mor-

---

wyżéj jak prawo narodów stoi prawo naturalne, do którego my Polacy uciekać się musimy, dla tego że wyjęci jesteśmy z pod prawa.

— Więc nie ma rady!... z bolem serca każę was atakować!... — zawołał Kalinesko.

Miłkowski wzniósł na to ramionami — i nastąpiło pożegnanie:

— Do zobaczyska, na polu bitwy...

Oficerowie rumuńscy ściskali serdecznie dłonie naszych, których Miłkowski zabrał ze sobą, aby byli świadkami rozmowy, a także i dla ostentacyi wojskowéj. Był tam Zima, Przewłocki, Akord, Czajkowski i jeszcze ktoś — nie pamiętam.

Po pożegnaniu, Rumuni i nasi rozjechali się cwałem w dwię przeciwne strony.

— Stawać!... — głośno zawołał pułkownik, zatrzymując konia przed szeregami broni w kozły złożonéj.

Wiara się rzuciła, w mgnieniu oka broń rozebrała i uszykowała się.

Pułkownik tymczasem rozmawiał po cichu z majorem Zimą, patrząc na mołdawskie wojska, które pięciu kolumnami piechoty i jedną jazdy, zasłoniętemi gęstym łańcuchem tyralierów, wystąpiły na dolinę i ku nam zwolna podchodziły. Każda z ich kolumn z osobna wzięta, była mocniejsza od całego naszego oddziału.

Dawszy po cichu jakieś rozporządzenie majorowi Jagminowi, pułkownik wyjechał przed środek:

— Będziemy się bili!... pamiętajcie trzymać się dobrze.... — zawołał.

— Niech żyje Polska!... krzyknęła wiara.

— Nie strzelać, póki Mołdowanie nie zaczną!...

W téj chwili, każdy z naszych żołnierzy, że tak powiem, orłem patrzał.

Pułkownik dobył pałasza, — przejechał przed frontem z końca w koniec, patrząc w oczy żołnierzom — i snać coś w tych oczach wyczytał, kiedy na uwagę zrobioną przez majora Zimę, aby kazał zabrać tornistry, gdyż w razie przegranéj dostaną się nieprzyjacielowi, odpowiedział:

— Nie trzeba brać tornistrów... nie będziemy pobici...

Major Jagmin wykomenderował tyralierów, którzy rozsypawszy się i zająwszy całą dolinę w poprzek, natychmiast posunęli naprzód.

O sto kroków za tyralierami poszły kolumny.

Na naszem prawem skrzydle, porucznik Wojna zajął chałupy, na lewem nadkompletni oficerowie wierzby obsadzili. Wozy pod przykryciem jazdy odesłane zostały za ogród.

Wkrótce po wystąpieniu naszych tyralierów, odezwały się trąbki na linii nieprzyjacielskiéj i natychmiast po trąbkach huknęły wystrzały, które wnet zmieniły się w ciągły grzechot. Kule zagwizdały, jak roje ós. Po naszych szeregach rozległ się okrzyk komendy:

— Ognia!...

I nasi odpowiedzieli Mołdowanom.

Była chwila że my i Mołdowanie podchodziliśmy ku sobie wzajemnie. Po téj chwili, oni, pomimo wrzawy sygnałów, naprzód! zatrzymali się w miejscu. My szliśmy wciąż. Pułkownik cwałem przelatywał po szeregu tyralierskim, wołając co siły:

— Mierzyć dobrze!... nie psuć prochu!... trzymać szeregu!...

Jazda nieprzyjacielska posunęła się ku nam, poszła kłusem i niedoszedłszy nawet do linii naszéj tyralierskiéj, zawróciła i pierzchła w nieładzie.

Jedna z kolumn piechoty mołdawskiej największa, zwóciła na prawo i znikła za załomem góry na naszem lewem wznoszącéj się skrzydle, w zamiarze obejścia nas i zaatakowania z boku czy z tyłu.

Ujrzawszy ten manewr pułkownik poskoczył do kompanii, wyprowadził ją biegiem na górę i rzucił na bagnety, na kolumnę, która właśnie w téj chwiii bokiem u stóp góry się przesuwała. Kolumna się zatrzymała, dała ognia do naszych o kroków trzydzieści i pierzchła. W tym samym momencie major Jagmin złamał środek na dolinie.

Kolumna obchodąca wysypawszy się na środek, powiększyła nieład i przestrach, który zakomunikował się i rezerwom. W jednéj chwili, całe prawe skrzydło i środek i rezerwowe kolumny, zamieniły się w jedną wielką kupę, uciekając i rzucającą broń, amunicyę i tornistry. Pozostało jeszcze mołdawskie lewe skrzydło, które tak blisko i śmiało łańcuchem tyralierskim podeszło, że się starło na bagnety, ale i to trzymać się długo nie mogło. I to pierzchło, gdyśmy z doliny poczęli je razić podłużnym z flanku ogniem. (*d. c. n.*)

dercami naszymi na piekło, którego przedsmak nam na téj ziemi czuć dali“, a powtarzam zamordować go tylko mogą wówczas, gdybyśmy spodleli w nieszczęściu.

Hałastra jaka z Moskwy na urzęda do nas przybyła składa się z samych wyrzutków moskiewskiego społeczeństwa, ani jeden porządny rossyanin nieprzybył tutaj uważając służbę pod Murawiewem za ubliżającą honorowi człowieka. Nie dziwota więc, że ci nowi czynownicy kradną tak bardzo, że mimowoli sam Wileński Wiestnik przyznać i naganić to musiał. Katolika obedrzeć jest zasługą w oczach Murawiewa, wszyscy więc nas obdzierają, łupią, a w dodatku znieważają. Następujący przykład da wam miarę ich z nami postępowania. Gubernator Grodzieński przestrzegł poufnie trzech znajomych sobie obywateli ażeby zgolili brody, bo mogą narazić się na prześladowania. Po jakimś czasie dowiedział się pan gubernator, że ci obywatele nie zastosowali się do jego rady i powróciwszy na wieś noszą zarost jak dawniéj; posyła po nich oddział żołnierzy, którzy zastawszy u rzeczonych obywateli dwóch jeszcze innych z brodami, przyprowadzili wszystkich pięciu do Grodna. Gubernator winowajcom w tył związał ręce, pastwił się osobiście nad nimi, a potém kazał kozakom, ażeby im brody powyrywali, co ci literalnie spełnili. Nieszczęśliwym ofiarom kaprysu czynownika szarpano włosy z kawałami ciała. Iwan Groźny cieszy się w piekle, że ma takich pojętnych wychowańców!

Dali się oni już we znaki i chłopom, od których piszą adressa, ody, wiersze do Cara, do Murawiewa, aż duszno od kadzideł; niemi Murawiew odurzony wyobraża sobie, że jest największym człowiekiem na świecie. Bankiety, uczty, pijatyka na zgliszczach, pod szubienicami, pijane tryumfy, pijana sława murawiewowców, wszystko to razem składa się w obraz, któremu podobnego napróżnobyśmy szukali w historyi. Prócz tego napadła ich mania pisania. Piszą więc korrespondencye z deklamacyami na polaków, na żywioł latińsko-polski, urzędowe wyrażenie, a im więcéj w pisaniu jest plucia na ten żywioł, tém autor pewniejszy jest orderowéj reputacyi. Piszą okólniki, projekta ekonomiczne, polityczne, kolei żelaznch, a wszystkie motywowane są potrzebą wytępienia polskości i katolicyzmu. Jakiś szał głupi opanował i wichrzy im po sercach i głowie. Patryotyzm ich moskiewski nie jest ani miłością swojego kraju, ani miłością swojéj narodowości, jest tylko nienawiścią polskości obudzoną chęcią łupieztwa. Wyobrażenia chaotycznie pomieszały się: jasne wydaje się im ciemném, białe czarném. W téj chorobie, która ich zmusza do duszenia, kradzenia i mordowania stracili, pozory ludzkie; patrząc na nich, zdaje ci się, że nie ludzi masz przed sobą. Dziwne to zaprawde czasy. Potrzeba niezwykłego hartu, żeby się wśród tego panowania podłości czynowniczo-oficerskiéj z godnością utrzymać; potrzeba niezwykłéj wiary, ażeby widzieć, że nad zgniłemi kałużami barbarzyństwa, które się po Litwie od osoby Murawiewa rozlało, unosi się idea niepokalana polska, która w swoim czasie wysuszy kałuże i oczyści litewskie powietrze od zarazy Wieszającego bohatera.

Poznań, 4 Maja.

† Podobnie jak w Królestwie Polskiém Moskwa za pomocą wydzierania chleba urzędnikom, za pomocą grabieży, kontrybucyj i konfiskat, przeprowadza ruinę materyalną, by nad przywiedzionym do nędzy narodem łatwiéj zapanować i cięższe jeszcze niż dotąd wtłoczyć jarzmo na żebraków — tak i rząd pruski, jakkolwiek pozornie zwykł się maskować przed Europą płaszczykiem cywilizacyi i form konstytucyjnych, do tegoż samego co Moskwa dąży celu, do doprowadzenia ludności polskiéj w ziemiach dawnéj Rzeczypospolitéj Prusom poddanych do pauperyzmu. — Nie nakłada on wprawdzie kontrybucyj, nie zaprowadza konfiskat, unikając starannie przed Europą wszelkiego czynu, któryby Prusy mógł w oczach uczywilizowanych ludów skompromitować, lecz niemniej konsekwentnie zmierza do wywłaszczenia Polaków z ich ziemi, do odjęcia im wszelkiéj sposobności zarobku, aby ich tém samém popchnąć do nędzy, która staje się dla słabszych początkiem moralnego upadku.

Postępowanie rządu pruskiego w W. Ks. Poznańskiém od lat wielu codziennie stwierdza czynami prawdziwość tego zarzutu. Postarano się naprzód o odjęcie właścicielom polskim wszelkiéj łatwości kredytu, przez co wtrącono ich w ręce lichwiarzy; — późniéj gdy stan ich majątkowy wymagał znaczniéjszéj pożyczki lub sprzedaży dóbr, zasilano tajnie kapitalistów niemieckich funduszami skarbowemi, aby nabywali ziemię polską. Nowi ci przybysze protegowani jak najgorliwiéj przez rząd, zakładali wśród nas kolonie niemieckie, do których ciągnęli ze wszech stron, jako ptaki drapieżne, zgłodniali mieszkańcy niemieckich prowincyj monarchii pruskiéj, wydzierając wszelki zarobek ludności miejscowéj. Gdy stan majątków polskich przy umyślnym ze strony rządu braku pomocy, również i przy ciągłéj z tego powodu fermentacyi wewnętrznéj coraz bardziéj się pogarszał, a instytut obywatelski ziemstwa kredytowego, będący jedyną podporą właścicieli ziemskich i podtrzymujący ich dobrobyt, nieraz nawet egzystencyę, bliskim był zakończenia swego istnienia, — rząd zabronił mimo przedstawień najznakomitszych obywateli Księstwa wydania nowéj seryi biletów zastawnych, a natomiast założył nowy instytut, zupełnie niemiecki, który obywatelom zmuszonym szukać gdzieśkolwiek ratunku, udzielając pożyczek pod najniekorzystniejszemi warunkami, podał rządowi nowy środek zniszczenia materyalnego bytu Polaków. Wówczas majętniejsi obywatele, widząc zagrażające niebezpieczeństwo, postanowili założyć rodzaj banku pożyczkowego na akcye, któryby głównie ratował od upadku właścicieli ziemskich Polaków, wypożyczając im po umiarkowanych procentach kapitały, lub w razie ostatecznym zakupując dobra polskie wystawione na sprzedaż publiczną na rzecz akcyonaryuszy, chronił przejścia ziemi naszéj w obce ręce. Cel ten szlachetny zwrócił natychmiast uwagę rządu i znalazł tysiączne z jego strony przeszkody. Prawodawstwo pruskie tak jest giętkie i tyle w niém pro i contra znaleźć można zawsze haczyków, że dwa lata blisko minęły na rozmaitych układach przedsiębiorców z rządem, nim po wielu trudnościach towarzystwo akcyonaryuszy pod nazwą spółki handlowej, Bnińskiego, Chłapowskiego i Platera zostało ostatecznie wpisaném w księgi handlowe Poznańskie. Zwłoka ta przecież najsmutniejsze pociągnęła za sobą skutki: wiele majątków tymczasem podupadło, wielu właścicieli ziemskich, niemogąc się doczekać końca rokowań, zmuszeni byli zaciągnąć pożyczki w niemieckiém ziemstwie kredytowém, wreszcie powstanie wybuchłe w Królestwie Polskiem utrudniło niezmiernie pierwsze operacye finansowe towarzystwa.

Przechodzę do kwestyi dzisiaj najdrażliwszéj, bo w niéj rząd pruski widocznie, bez żadnych ogródek działa w celu wytrącenia Polakom z rąk wszelkiéj możności uczciwego i pożytecznego dla kraju zarabiania na utrzymanie, oddalając systematycznie żywioł polski od wszelkiego współudziału w administracyi własnéj ich ziemi; — przechodzę do kwestyi tendencyjnego usuwania Polaków w W Ks. Poznańskiém od wszystkich gałęzi administracyi krajowéj.

Z mnóstwa przykładów, którebym mógł wam na udowodnienie powyższego przytoczyć, dla szczupłych ram méj korrespondencyi jedynie na kilku zmuszony jestem się ograniczyć.

I tak w rejencyach poznańskiéj i bydgoskiéj, w których skład wchodzi wraz z urzędnikami podrzędnymi około 200 członków, zajmuje posady radców rejencyjnych 2 tylko Polaków t. j. pp. Milewski w Poznaniu i Salkowski w Bydgoszczy. Pomiędzy urzędnikami pocztowymi w Poznaniu i Bydgoszczy żaden Polak nie zdołał nawet posady sekretarza pozyskać, a między wszystkimi listonoszami w Poznaniu dwóch tylko jest narodowości polskiéj. Podobnież posiada nasze miasto ledwo trzech czy czterech stróżów nocnych Polaków, w domkach zaś szosowych na prowincyi zaledwobyś jednego znalazł poborcę Polaka. — Jedyna jeszcze dykasterya, w której dotąd przyjmowano Polaków, i raz po raz, acz z wielkiemi przeszkodami posuwano aż do posad sędziów powiatowych, było sądownictwo. — Otóż dzisiaj rząd pruski postanowił stanowczo i tę gałęź administracyi oczyścić z Polaków, na co dowody mam w ręku.

Już gdy w r. 1860 zaczęło się w Królestwie Polskiém objawiać wzburzenie coraz gwałtowniejsze umysłów, rząd tutejszy nakazał się wstrzymać z podwyższaniem urzędników Polaków na stopnie wyższe. Poźniej gdy rozruchy w Warszawie z każdym dniem się wzmagały oddziaływając na usposobienie ludności W. Ks. Poznańskiego, któréj rodraźnienie manifestowało się w demonstracyach kościelnych, zasada usuwania Polaków od posad wyższych w sądownictwie przeszła w regułę, jakkolwiek nie wypowiedzianą jeszcze. Dopiero rok zeszły z krwawemi wypadkami na pograniczu Księstwa, śmierć zwłasza dwóch urzędników pruskich Polaków ś. p. Unruga i Trompczyńskiego na polu walki w Królestwie, zniewoliła rząd pruski do przerwania milczenia i określenia prawomocnego owéj od dawna praktykowanéj zasady. Otóż rząd pruski wydał obecnie tajne rozporządzenie, by żadnego Polaka w Księstwie nie przyjmować do sądownictwa, żadnego zaś assessora czyby był skompromitowanym politycznie, podejrzanym, lub nie, nie posuwać do stopnia sędziego, przeciwnie wszystkich w służbie młodszych urzędników Niemców, nawet z innych prowincyj, mianować sędziami przed Polakami.

Gdy wieść o tak krzycząco niesprawiedliwym nakazie ministerstwa pruskiego przedarła się do wiadomości interesowanych assessorów Polaków, których kilkunastu od lat trzech lub czterech (znam n. p. p. Studniarskiego Antoniego, który już d. 9 Paźdz. r. 1859 złożył trzeci egzamin z predykatem „Gut“) napróżno oczekuje urzędu, jeden z nich udał się do prezesa sądu apelacyjnego hr. Schweinitza, aby go otwarcie zapytać, ile w owéj pogłosce jest prawdy i czego się mogą on i jego koledzy od rządu spodziewać. Hr. Schweinitz nie zaprzeczył bynajmniej istnieniu podobnego rozporządzenia władzy wyższéj, ale przeciwnie radził pytającemu, aby wszyscy assessorowie Polacy w własnym interesie jak najprędzéj podali się o translokacyę do prowincyj niemieckich państwa, ponieważ „zasada utrzymania własnego bytu“ („Selbsterhaltungsprinzip!“) niezpozwala rządowi zatrzymywać w Księstwie urzędników Polaków. Oświadczenie takie jednego z wysokich dygnitarzy państwa pruskiego nie potrzebuje komentarzy. Ma ono wiele podobieństwa z okólnikami Murawiewa i najnowszém rozporządzeniem Czerkaskiego, dotyczącém urzędników Polaków w Królestwie. — Należy mi jeszcze nadmienić tutaj, że żaden z tutejszych assessorów Polaków pod żadnym względem nie zasłużył na naganę ze strony władzy. Pełnią oni swoje obowiązki wzorowo, — inaczéj, gdyby cień jakiśkolwiek na nich padał, wytoczono by im proces dyscyplinarny. Lecz mimo szczerej chęci uczynić tego nie mogą; jedyne co im zarzucają, jest, że są Polakami!

Z wiadomości bieżących zbyt wiele miałbym wam do doniesienia, gdybym wszelkie nadużycia, gwałty i prześladowania ze strony władz cywilnych i wojskowych pruskich w W. Ks. Poznańskiém i Prusach Zachodnich chciał opisywać. Wspomnę najważniejsze tylko.

Rewizye i aresztowania z dnia na dzień się wzmagają. W niektórych miejscach wojsko z żandarmami wpada po kilka lub kilkanaście nawet razy w krótkim przeciągu czasu, by przetrząsnąć wszelkie zakątki, szukając ochotników do powstania przeciw Moskwie, broni i przedmiotów zakazanych. U pp. Józefostwa Żychlińskich w Uzarzewie w ciągu tygodnia 4 razy rewidowano jak najściśléj; u p. Dzierżbickiego w Jaworach 14tą z kolei odbyto temi dniami rewizyę. Podobnych przykładów można by zbyt wiele wyliczyć. Charakterystyczném jest, iż zaczynają aresztować kobiety, czego dotąd nie czyniono. Przykład Moskwy i Austryi zachęcił jak widać Prusaków do barbarzyństwa tego.

Z uwięzionych niewiast wymieniam panię Majer z Czarnotuła i panią Różańskę z Padniewa, których mężowie już dawniéj aresztowani, a które porwano od chorych, małoletnich dziatek, — daléj pannę Łakińską, którą już po raz drugi Prusacy aresztują. Prócz tego dowiaduję się, że w tych dniach znów kilka kobiet przywieziono do Wrześni. Aresztowania w niektórych powiatach tak są liczne, że n. p. powiat mogilnicki zupełnie jest ogołocony z obywateli ziemskich i urzędników gospodarczych, tak że nie ma komu administrować opuszczone dobra. Stan ten jest prawdziwie opłakany.

Do kroniki okrucieństw spełnianych przez Prusaków podaję następne szczegóły autentyczne. Nie dawno temu przychodzi do wsi Tylic pod Lidzbarkiem w Prusach zachodnich, patrol pruski i oświadcza, że odbędzie rewizyę. Gdy przeciw przemocy niema bezbronnemu ratunku, właściciel dóbr. p. Rojewski poleca jednemu z urzędników gospodarczych, by oprowadził nieproszonych gości po zabudowaniach dworskich. Zaledwo przecież przewodnik wszedł z żołnierzami do jednego z budynków, ci zamykają drzwi na klucz i oświadczają mu, że go powieszą, jeśli nie powie, gdzie jest broń przechowana! Napróżno się biedak zaklina, że o niczém nie wie, gdyż żadnej broni nie ma w Tylicach, — barbarzyńcy ci, godni zaiste pomocnicy owego Schacka, który zamordował śp. Schoena w Gnieźnie, po czterykroć zawieszają go na łańcuszku żelaznym, aż gdy ofiara na wpół nieżywa już i słowa z siebie wyjąknąć nie mogła, zwalniają go na wpół żywego z strasznych katuszy i bezkarnie odchodzą do Lubawy, zkąd przyszli. — Okropniejszy los spotkał kowala Sobocińskiego w Rybnie w Zachod. Prusach, którego wojsko przy rewizyi tak okrutnie zbiło i pokłuło, że rzucony na wóz, wśród niewypowiedzianych męczarni, w drodze do więzienia życia dokonał. — Jest to trzecia, w krótkim czasie na śmierć zabita przez wojsko i władze pruskie niewinna ofiara. Pierwszą zabił komisarz obwodowy Schillmann, drugą major v. Schack, trzecią żołnierze pruscy w Rybnie. We wszystkich trzech przypadkach zabójcy nie tylko uszli zasłużonéj kary, ale nawet p. major v. Schack i jego pomocnik porucznik v. Hirschfeld otrzymali w tych dniach w nagrodę za okazaną gorliwość w służbie nadgranicznéj ordery orła czerwonego!

Otóż cywilizacya, otóż sprawiedliwość pruska w r. 1864!

Rzym, 1 Maja.

Najważniejszym wypadkiem u nas jest przemównienie Ojca św. przeszłej niedzieli przeciw Carowi przy ogłaszaniu dekretów tyczących się kanonizacyi błog. Franciszki od pięciu ran, i beatyfikacyi Maryi Małgorzaty Alacoque. Pius IX w ciągu téj mowy tak się zapalił oburzeniem i słusznym gniewem na Cara, iż zapłonił się cały a wyraz jego oblicza, zwykle słodki i łagodny — był surowym — śnać stanęły mu przed oczyma wszystkie barbarzyństwa moskiewskie przeciw św. wierze naszéj i narodowości rozpostarte.

Wzruszenie jakiego przytomni doznali było nadzwyczaj silném, od podziwu przeszli wszyscy do zapału, i omal nie wzniosły się głośne okrzyki na podziękowanie Papieżowi za tę energię, któréj się może po schorowanym i wiekiem obarczonym starcu nie spodziewali, a to tém bardziéj jeszcze że druga alokucya przeciw Carowi zastała w rzeczonéj mowie wyraźnie zapowiedzianą.

Kardynał Antonelli obecny temu, widocznie był zakłopotany nieprzewidzianém wystąpienem papiezkiem, które mu dyplomatyczne jego szyki popsuło. Jakoż on, minister spraw wewnętrznych monsignor Pila i prefekt propagandy kardynał Barnabò i kilku jeszcze wysoko położonych dygnitarzy, postarali się natychmiast, aby przemówienie to Ojca św. stłumionem zostało. Oświadczono korespondentom kilku dzienników zależnym od tutejszego rządu, iż wzmianka o tém co Papież powiedział w Propagandzie nie chętnie będzie tutaj widzianą.

Telegram zawierający treść mowy papiezkiéj, który prywatna osoba za granicę chciała wysłać zwrócono z biura telegraficznego z wyraźnego rozkazu Kardynała Sekretarza Stanu.

Giornale di Roma officyalne pismo tutejsze, czyniąc sprawozdanie o bytności Piusa IX w Propagandzie, najmniéjszych szczegołów opisu nie opuścił — mowę zaś samą zbył następnym ogólnikiem: „*E il Santo Padre rispose con lungo discorso molto adattato alla circostanza nonchè alla trista situazione in cui si trova la Chiesa Cattolica in alcune parti d'Europa.*“

Kardynał Sekretarz Stanu znajduje że przemówienie Ojca św. było predwcześném — albowiem baron Meyendorff zapewnił Jego Eminencyę, że odjęcie jurysdykcyi Arcybiskupowi Warszawskiemu nie jest wcale urzędową wiadomością i podejrzywać musi te-

legram w dziennikach o tém powtórzony. Kardynał podziela zdanie p. Meyendorffa chciałby także, aby i Papież czekał urzędowego uwiadomomienia o tem z Petersburga.

POLSKA.

Podajemy w przekładzie polskim otrzymany z Włoch następujący urzędowy dokument, ogłoszony w języku włoskim: *„Cyrkularz*

Do przyjaciół Polski we Włoszech.

Prawo bytu niezna przedawnienia, a uczucie narodowe nie czeka aż ono zwycięży, aby poprzeć jego odzyskanie (per appogiarne la rivendicazione). Jakoż od samego początku powstania polskiego, ludy okazywały dlań najgorętsze współczucie, a naród Włoski, jeden z pierwszych, wyraził swój podziw dla bohaterstwa naszych wojowników. W Turynie i w Medyolanie, w Genui i Florencyi, w Neapolu i Palermie, we wszystkich miastach włoskich utworzono Komitety, zbierano składki, i wszędzie Rady prowincyonalne i miejskie przyjmowały udział w manifestacyach opinii publicznéj, i wotowały summy na potrzeby polskiego powstania.— Rząd Narod. Polski składa dzięki Włoskim Radom municypalnym i prowincyonalnym za ich szlachetną inicjatywę — składa dzięki Komitetom i wszystkim przyjaciółom Polski, za ich patryotyczne usiłowania — i dzisiaj, więcéj niż kiedy, wzywa ich do wytrwania w tem szlachetnem dziele.

Jeżeli Polska mogłaby liczyć na czyjąkolwiek rzeczywistą pomoc, liczyłaby niezawodnie na pomoc włoskiego ludu. I Włochy, tak jak Polska, musiały krew przelewać dla odzyskania swéj niepodległości— i Włochy wiele jeszcze walk stoczyć muszą, zanim wyrwą ostatki swéj ziemi, z pod obcego jarzma.

W Wenecyi depcze Austrya włoską ojczyznę. — W Galicyi rozwija wszystkie okrucieństwa stanu oblężenia i wypowiada zaciętą walkę polskim patryotom.

W obec więc wspólnego wroga, obowiązek i interes obu narodów jest wspólny. Dopóki Polska wolną nie będzie, Włochom nie przestanie zagrażać odwieczny nieprzyjaciel, czychający na odzyskanie utraconego łupu. Zrozumiała to Austrya: wié ona, że zwycięztwo Polski, będzie hasłem zupełnego oswobodzenia Europy — nie ukrywa więc haniebnéj pomocy, jakiéj udziela Moskwie, dla stłumienia polskiego powstania. Polska w olbrzymiéj walce którą toczy, słucha tylko głosu Boga i własnego sumienia! — Walcząc za swoją wolność, walczy zarazem za wolność ludów Europy; za wolność, przeciw któréj sprzymierzeni despoci, prędzéj czy późniéj wszystkich użyją wysileń. — Wierna swemu posłannictwu, Polska nie straci ducha — spełni swój obowiązek do końca — a jeśliby świat ją opuścił — Bóg nie opuści jéj nigdy!

Genua, 2 Maja 1864 r.

(podp.) Józef Ordęga,

(L. S-) Ajent polityczny R. N. Polskiego we Włoszech.

— Korespondenci nasi donieśli o sformowaniu się nowych oddziałów powstańczych; podziękowanie więc Cara za uśmierzenie powstania, wystosowane do jenerałów Berga, Murawiewa, Annenkowa i wojsk moskiewskich w Polsce, jest jeszcze przedwczesne. Powstanie jakkolwiek wątłe, trzyma się, podsycane uciskiem moskiewskim i wielkiemi prześladowaniami. Gazeta Lwowska donosi, że w ostatnich dniach Kwietnia w okolicy Zamościa, jazda moskiewska pod komendą majora Rokitnickiego stoczyła utarczkę z powstańcami. Dowódzca powstańców miał być schwytany, reszta pozostałych schroniła się do Galicyi. Gazeta Narodowa donosi o drugiéj potyczce w Lubelskiem, którą stoczył podpułkownik Krysiński dnia 21 Kwietnia nad Wieprzem niedaleko Lublina. Adjutant Borkowski zginął. Oddział wpław przebył Wieprz i zajął pozycyę w głębi lasów łączańskich. Dziennik Powszechny donosi z Łomżyńskiego o starciu dnia 17 Kwietnia we wsi Cieciorach, które miało się zakończyć ujęciem do niewoli 9 ludzi, a wparciem do Pruss reszty powstańców.

— Sprawa włościańska robi niemało kłopotu moskalom. Chłopi w wielu miejscach wybrali dawnych wójtów, jak w Tomaszowie, albo też ludzi piśmiennych, do których mieli zaufanie. Wybory te nie podobają się moskalom, uchylają je bez ceremonii i od siebie naznaczają wojtów. Naczelnicy wojenni w Łęczycy i w Koninie zmusili członków rady miejskiej obu tych miast, do rozwinięcia czynności, bez względu na złożone przez nich jeszcze roku zeszłego mandaty. Na Litwie jenerał Krizanowskij wyręcza Murawiewa na posadzie jego pomocnika. Ci panowie chcieliby odrazu wydrzeć charakter narodowy Litwie, co jak się pokazuje z listu p. A. Zabielina, mirowego słonimskiego pośrednika, nie jest rzeczą łatwą. Wzywał on w imie moskiewskiego patryotyzmu na pisarzy i nauczycieli gminnych, ochotników z Rossyi. Przyczém wypowiedział, że dla uchronienia się od polskiéj propagandy, nie tylko katolików ale i prawosławnych mieszkańców Białorusi nominować na wyżéj wzmiankowane posady nie mogą, „albowiem prawosławni tutejsi ruscy, są jego słowa, tego samego mają ducha co i katolicy polacy.“ Wyznanie to przedstawia nam rzeczywisty charakter białorusinów. Cała prawosławna ludność Białorusi nie jest moskiewską, a rząd, jak pisze dalej tenże Zabielin w Moskowskich Wiedomostiach, może tylko ufać moskalom przybyłym z Rossyi. Podjął się więc pośrednictwa w rozmieszczeniu tych przybyszów po Litwie, co jak widać z jego artykułu w 40 numerze Wileńskiego Wiestnika wydrukowanym, idzie mu z oporem, albowiem ci ludzie z Rossyi, znowuż jego własne słowa, „nie są usposobieni do propagandy moskiewskiéj i nie mogą dobrze reprezentować ducha rossyjskiego na Litwie.“

Przegląd Polityczny.

Prywatna depesza, jaką *Wanderer* otrzymał z Paryża pod d. 6 Maja donosi, że oczekują tam przyjazdu księcia Lucyana Bonaparte, który z missyą poufną od Papieża, w towarzystwie księcia Władysława Czartoryskiego do Paryża ma przybyć. Wiadomość ta byłaby wskazówką, że Ojciec Św. podjawszy sprawę uciśnionego polskiego narodu, nie myśli poprzestać na samym rzuconym przeciw działaniom Moskwy proteście, ale faktycznie daléj popierać ją będzie, i w tym celu z władcą Francyi porozumieć się pragnie. Nie możemy jednak ukrywać, że obecna postawa Francuzkiego rządu mało budzi nadziei. Francya, nie mogąc przyjść do szczerego porozumienia z Angliją, w obec sformowanego potrójnego przymierza Rossyi, Prus i Austryi, usiłuje widocznie usunąć się z pola działania, w sprawie Duńskiéj biernie się zachowuje, i w ogóle w najbardziéj pokojowym przemawia duchu. Nie dość na tém, ton *Monitora* i półurzędowego *Constitutionela* w podawaniu wiadomości z Polski, z obojętnego dla nas w nieprzyjazny prawie się zmienił. Zdawałoby się, że Francya pragnie przekonać Rossyą, iż nietylko nie oburza się na postępowanie ale je nawet podziela. Gwałtowne przesiedlenie drobnéj litewskiéj szlachty do gubernii Samarskiéj, *Monitor* jako akt dobroczynny przedstawia: powiada bowiem, że rząd rossyjski ofiarował biednéj szlachcie polskiéj ziemię w prowincyach Orenburskiéj i Samarskiéj. Zbyt jednak wielkiéj wagi do téj obecnéj postawy urzędowego dziennikarstwa przywiązywać nie należy: jest to raczéj jeden z tych manewrów dyplomatycznych, jakich niejednokrotnie już w ciągu panowania Napoleona III. mieliśmy przykłady.

W kwestyi Duńskiéj pozycya i dążenia stron walczących i interweniujących coraz jaśniéj rysować się zaczynają. Danija stoi na stanowisku zaciętego oporu, Prusy wojowniczym ożywione duchem, dążą do otrzymania realnych korzyści, i pod zasłoną obrony narodowości niemieckiéj, pragną zyskać terrytoryalne powiększenie monarchii.

Austrya, związana zapewne tajemnemi układami i przewidzianą z góry powyższą ewentualnością, radaby widocznie tak sprawę prowadzić, aby i całą doniosłość i ważność wzajemnych dla niéj ze strony Pruss zobowiązań utrzymać, i niedozwolić tym ostatnim zbyt wielkich osiągnąć korzyści. Energiczne działanie wojsk austryackich w Danii na początku wojny, wyrachowanem było na opiniją publiczną w Niemczech. Zyskawszy już rozgłośną chwałę z przelanéj krwi i odniesionych zwycięztw w obronie niemieckiéj narodowości, Austrya zeszła na drugi plan, i już nie przoduje, ale raczéj daje się holować tylko Prusom w dalszym w sprawie Duńskiéj działaniu. Powolny ruch floty austryackiéj, która się wyraźnie nie spieszyła z przybyciem na pole walki, z tego samego wypływa źródła. Hrabia Rechberg z tajoną przyjemnością zapewne spogląda na każdą przeszkodę, jaką Prussy w dopięciu ambitnych swych celów napotykają, i może nawet przesadza jéj doniosłość, chłodząc zimną krytyką buchający zapał z nad Sprei. Możnaby powiedzieć, bez obrazy wszakże wysokich ministeryalnych godności, że gdy pan Bismarck, jak drugi Don Kiszot, pała żądzą zdobywania królestw. Hrabia Rechberg odgrywa przy nim rolę rozsądnego Sanszo Panszy, co idzie wprawdzie za awanturniczym rycerzem, ale ociąga się i narzeka, i obrazem niebezpieczeństw radby go z wojowniczych zachceń uleczyć.

Konferencya, która w dniu wczorajszym zebrać się miała, zapewne w skutek téj polityki Austryi, lepszy niż poprzednie owoc przyniesie. W ostatnich dniach telegraf między Wiedniem a Berlinem nadzwyczaj był czynnym, gabinet bowiem angielski oświadczył podobno, że w razie, gdyby sprawa Duńska ostrzejszy przybrała charakter, Anglija nie będzie mogla pozostać neutralną i z Francyą, lub bez niéj z pomocą czynną dla Danii wystąpić będzie przymuszoną. Lord Bloomfield oświadczył zarazem, że rząd angielski deklaracyi Austryi, iż flota jéj na teraz na morze Baltyckie płynąć nie zamierza, za zadawalniającą nie uważa, i że pod żadnym warunkiem na jéj wpłynienie na Baltyk zgodzić się nie może. Oświadczenie przytém, że opuszczenie Danii sprowadziłoby konieczny upadek dzisiejszego ministeryum i przyjście do władzy torysów, którzy możeby tak wyrozumiałymi dla Niemiec nie byli, pokazuje, że angielski gabinet doszedł już do ostatniego kresu pokojowych koncessyi. To dotarcie nareszcie do punktu, na którym mocarstwa niemieckie rzeczywisty już opór ze strony Anglii napotkają, wpłynie zapewne korzystnie na bieg toczących się układów. Austrya podobno zgodziła się zgodnie z Anglią wpływać na Prusy, aby je do przyjęcia ostatnio proponowanych przez neutralne państwa warunków nakłonić. (Zniesienie blokady i opuszczenie Alsen ze strony Duńczyków, w zamian za ewakuacyę Jutlandyi ze strony wojujących państw niemieckich.) Wystąpienie to bardzo ostudziło wojowniczy zapał pana Bismarka, „o którego brawurze, powiada *Wanderer*, nigdy nie mieliśmy wielkiego wyobrażenia“, ale król Prusski podobno innego jest zdania.

Najważniejszym jednak powodem niejedności zapatrywania się obu gabinetów jest kwestya wydania zabranych przez Danię okrętów, o któréj całkiem powyższe podstawy układów przemilczają; gdy bowiem Austrya na pominięcie tego warunku się zgadza, Prusy dotkliwe poniosłszy na morzu straty, całkiem innego są zdania. Wątpić jednak się godzi, aby przy całéj wojowniczości swojéj, odważyły się na zbyt stanowcze upieranie przy téj pretensyi, tem więcéj, gdy nałożonemi w Jutlandyi kontrybucyami i prawdziwą grabieżą, w dwójnasób zapewne poniesione szkody już wynagrodzić sobie potrafiły.

Sprawy wschodnie coraz więcéj nabierają ważności, tak z przyczyny kwestyi księstw naddunajskich, jakoteż i coraz widoczniéj objawiających się zamiarów Rossyi. Donoszą z Konstantynopola do *Gazety Augsburskiéj*, że Porta po długiem wahaniu, pozwoliła przepłynąć Bosfor pancernemu okrętowi, zbudowanemu dla Rossyi w Ameryce. Pomimo a raczéj wbrew konwencyi z 1856 roku, flota russyjska na morzu Czarnem z każdym dniem się powiększa. W Nikołajewie panuje jak największa czynność, i uzbrajają obecnie trzynaście parowych szalup kanonierskich. Obok tego budują pancerne okręta.

Donoszą również ze Wschodu, że 60,000 korpus moskiewski, pod dowództwem jenerała Kotzebue, ma stanąć w pobliżu Dunaju nad bulgarską granicą. Dodają, że ze swéj strony Austrya gromadzi 20,000 wojska, na granicy Serbii. Porta stara się przyspieszyć zebranie konferencyj w kwestyi księstw naddunajskich. Podobno pierwsze zebranie ma w przyszłym nastąpić tygodniu. Armię stojącą w Rumelii, Porta powiększa do 150,000 ludzi, kompletuje uzbrojenia fortec w Dardanelach i na morzu Czarnem. Wszystkie te przygotowania, są wskazówką dosyć groźną dla spokoju Bałkańskiego półwyspu, a zarazem i dla całéj Europy. Swięte przymierze sprzągnięte dla zgładzenia Polski, silnie z postępem czasu da się uczuć Włochom i Turcyi, jak dziś już ciąży dotkliwie na Danii — da się uczuć wszystkim liberalnym dążeniom całéj Europy których naturalnym jest wrogiem, jak to zresztą leży i musi leżeć w naturze jego. Oparte na bezprawiu, skojarzone dla utrwalenia bezprawia, wspierające się głównie na Rossyi, będącéj negacyą wszelkiéj wolności i postępu, musi działać na zewnątrz w tym duchu, i niszczyć wszelkie społeczne w XIX wieku zdobycze; Prusy, będące najpojętniejszym uczniem i zwolennikiem Rossyi, najlepszym są szerzących się moskiewskich wyobrażeń dowodem; na nieszczęście ludy Niemiec nie widzą tego i naiwnie przyklaskują tryumfom téj potęgi tak zgubnéj dla ich wolności i konstytucyjnego rozwoju.

Uczucie patryotyczne we Włoszech silnie poruszonem zostało ukazaniem się memoryału, dowodzącego, że Wenecya nie może dłużéj jęczyć pod jarzmem Austryi, i ze swą Włoską ojczyzną złączoną być winna. Publikacya ta, będąca dziełem tajnego weneckiego komitetu, odżywiła nadzieje, jakie z każdą wiosną budzą się we Włoszech, w przewidywaniu stanowczéj wojny z Austryą. Kilka już razy Wenecya patrzyła na uśmiechającą się do życia wiosnę, i śniła złote wolności nadzieje... Wiosna mijała, nadzieje więdły, jarzmo obce dotkliwiéj niż przedtem ciężyło. Ale Wenecya ma wielką ojczyznę, ma miliony współrodaków, którzy współczują nad nią, i gdy godzina walki wybije, po trupach wrogów na jéj wyswobodzenie pospieszą, rozżaloną dziś królowę Adryatyku wolności laurem uwieńczą... Polska nie ma nikogo, a przeciw niéj wrogów tylu, a ona sama jedna, jak więzień w ciemnicy, którego wszyscy opuścili, o którym wszyscy zapomnieli, którego nadzieją jeden tylko Bóg w Niebie...

Ostatnie Wiadomości.

Dotychczas żadne szczegóły o wczorajszem zebraniu konferencyj w Londynie nie nadeszły; nie wiadomo nawet czy nastąpiło zebranie, lub czy odroczonem zostało, jak to już tylokrotnie miało miejsce.

Z Kopenhagi donoszą, że nieprzyjaciel powiększa rekwizycye w Jutlandyi. Kontrybucya nałożona na miasto Veile z 50,000 powiększoną została na 85,000 talarów. Urzędnicy municypalni i zamożniejsi obywatele uciekli z miasta, aby się uchronić od pruskiego zdzierstwa.

General - Correspondenz zaprzecza wiadomości, jakoby statki wojenne austryackie, przybyłe do Brestu, otrzymać miały rozkaz powrotu na morze Adryatyckie.

Wiadomości z Tunisu odebrane przez Marsylię donoszą, że przybyły tam eskadry Anglii, Francyi i Włoch. Wzburzone plemiona uspakajać się zaczynają.

Londyn, 7 Maja. *Times* powiada, że Prusy przez przyłączenie księstw postawiłyby prejudykat, z któregoby Francya nieomieszkała w właściwym czasie skorzystać.

Londyn, 6 Maja, w nocy. Na interpellacyę lorda Griffith oświadczył sekretarz admiralicyi lord Paget, iż Aurora (szrubowy parowiec o 35 działach) wysłany został na morze północne, aby czuwać nad interesami niemieckiego handlu i dawać baczenie na austryacką eskadrę.

Hamburg, 7 Maja. 1 godzina po południu. Kanonierka angielska przybyła do ujścia Elby i rzuciła kotwicę przy austryackich okrętach.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: Aug. Fr. Peters. — Nakładem A. Wienbracka. — Drukiem A. Th. Engelhardta.